

miesięcznik

BI

41)
październik 2008

BIULETYN INFORMACYJNY TRAKT

w numerze:

- *Janusz Górny*
Niewidomi i niedowidzący
- *Bogusław Witek*
Kto się boi niewidomego?
- *Zofia Krzemkowska*
Instruktor nauki brajla

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących „Trakt”

**Rok IV
Nr 10(41)/08**

**Publikacja dofinansowana przez Państwowy
Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych**

Redaktor naczelny:

Stanisław Kotowski

Kolegium redakcyjne:

przewodniczący: Czesław Ślusarczyk

członkowie: Katarzyna Link, Tadeusz Majewski,
Hanna Pasterny, Karolina Perdek,
Jacek Zadrożny

Adres Fundacji „Trakt” i redakcji „BIT-u” do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23

02-493 Warszawa

tel. 0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Opracowanie techniczne:

projekt biuletynu: Agnieszka Stachyra

skład komputerowy: Piotr Kaliński



październik 2008

Spis treści

- 2** **Słowo do Czytelników**
- 3** *Stanisław Kotowski* – **Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? Nadmierna wiara w sprzęt rehabilitacyjny**
- 5** *Janusz Górny* – **Niewidomi i niedowidzący**
- 9** *Bogusław Witek* – **Kto się boi niewidomego?**
- 16** *Stanisław Kotowski* – **Jak jest z tymi niewidomymi i słabowidzącymi?**
- 18** **Forum myśli i opinii**
- 20** *Cyprian Bolda* – **O telepracy zdań kilka**
- 22** **To i owo**
- 28** **Z dyskusyjnej listy – Starania o pracę (cz. 1)**
- 30** *Zofia Krzemkowska* – **Instruktor nauki brajla**
- 36** *Juka* – **Studiować można (cz. 2)**
- 37** *Stary Kocur* – **Z całą powagą – Coraz bliżej ideału**

Słowo do Czytelników

*Za wszystkie głupstwa królów
płacą ich narody.*

Horacy

Drodzy Czytelnicy!

Dobrze, że nie jesteśmy królami. Nikt nie będzie płacił za nasze głupstwa, ale myśl tę polecamy królom i królikom.

A Państwu polecamy artykuły: Janusza Górnego „Niewidomi i niedowidzący” oraz Bogusława Witka „Kto się boi niewidomego?”. Oczywiście, naszym zdaniem, wszystkie publikacje „BIT-u” są godne Państwa uwagi, ale te mają szczególnie duży wpływ na funkcjonowanie całego środowiska. Warto się nad nimi zastanowić.

Istotne problemy porusza również Zofia Krzemkowska w artykule pt. „Instruktor nauki brajla”. Jest to długi artykuł, ale zawiera ważne przemyślenia.

Życzymy Państwu interesującej lektury, pięknych dni babiego lata, udanych grzybobrań tym z Państwa, którzy mogą zbierać grzyby, a pozostałym życzymy, by przyjaciele pamiętali o nich po każdym napełnieniu koszyków smacznymi grzybkami.

Redakcja



NADMIERNA WIARA W SPRZĘT REHABILITACYJNY

Częstym zjawiskiem jest przecenianie możliwości, jakie stwarza niewidomym sprzęt rehabilitacyjny, nowoczesna technika, technologia i informatyka. Jest to, zaraz po braku wiary w jakiegokolwiek możliwości niewidomych i przecenianiu osiągnięć medycyny, największy grzech, który hamuje podjęcie procesu rehabilitacji.

Bez wątpienia w ostatnich dziesiątkach lat powstały niebywale możliwości zastosowania w rehabilitacji niewidomych różnorodnych urządzeń. Trudno obecnie wyobrazić sobie młodego niewidomego, który nie posługuje się komputerem z mową syntetyczną. Komputer stworzył osobom niewidomym możliwości, których jeszcze kilkadziesiąt lat temu nawet sobie nie wyobrażali. Bardzo łatwa stała się praca z tekstem, możliwe czytanie zwykłego druku, prowadzenie baz danych i posługiwanie się arkuszami kalkulacyjnymi. Korzystanie z internetu umożliwia wyszukiwanie informacji i ich przetwarzanie. Dostępne są niektóre gry komputerowe, te tradycyjne np. szachy i brydż i te najbardziej nowoczesne.

Nawigatory, GPS w telefonach komórkowych i inne urządzenia ułatwiają orientację przestrzenną oraz samodzielne chodzenie i podróżowanie.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie problemy rozwiązuje technika. Bez własnego wysiłku, bez woli walki z przeciwnościami, bez ćwiczeń i gromadzenia doświadczeń, niewidomy nie może osiągnąć optymalnego stopnia samodzielności. Wiara w postęp techniczny, niekiedy rozbudzana przez środki przekazu, często wspierana przez własne wygodnictwo i miłość najbliższych są przyczynami gnuśności i szarego życia bez przyszłości.

Znam przypadek z lat osiemdziesiątych, kiedy to pojawił się cudowny, wieloczynnościowy aparat o pięknej nazwie „Heliotrop”. Otóż

przy pomocy tego aparatu niewidomi mieli mieć wspaniałe możliwości. Miał służyć w orientacji przestrzennej, do rozpoznawania czerni, szarości i bieli, do wykrywania źródła światła i do pomiarów elektrycznych. Cuda tego wyprodukowano ponad 500 sztuk za grube pieniądze. Nie znam ani jednego niewidomego, który posługiwałby się tym aparatem, oczywiście, nie licząc prób. Prasa rozdmuchała sprawę na skutek interwencji konstruktora „Heliotropu” i kłops. Nikt aparatu nie chciał. Dowiedział się jednak o nim jakiś okulista i postanowił pocieszyć nim górnika, który utracił wzrok w wypadku. Ten młody człowiek nie chciał niczego się uczyć tylko czekał na „Heliotrop”, który miał rozwiązać wszystkie jego problemy. Znam niewidomych o niskim poziomie inteligencji, których najbliżsi uznali, że potrafią oni posługiwać się komputerem i wykonywać interesujące prace.

Niestety, żadne narzędzie, nawet najbardziej wyrafinowane urządzenie, myśleć za nikogo nie będzie, za niewidomego również nie. Może wydatnie pomóc w wykonywaniu wielu czynności. Są też i takie czynności, których bez zastosowania odpowiedniego sprzętu niewidomy wykonywać nie może. Nie można jednak przeceniać znaczenia sprzętu rehabilitacyjnego i wierzyć, że przy jego pomocy da się rozwiązywać wszystkie problemy. Mało tego, często posługiwanie się nowoczesnym sprzętem, w pierwszym okresie, wymaga wielkiego wysiłku. Komputer ułatwia wykonywanie różnych czynności, niektóre wręcz umożliwia, ale dopiero wówczas, gdy niewidomy opanuje sprawne posługiwanie się nim. A to nie jest takie proste.

Znaczenia sprzętu w rehabilitacji nie należy więc przeceniać. Trzeba wiedzieć, że niektórzy niewidomi osiągnęli wielkie sukcesy w czasach, w których nie było dla nich żadnego sprzętu. I trzeba też wiedzieć, że wielu nie osiąga żadnych sukcesów, chociaż mogą korzystać z bardzo dobrego sprzętu. Wszystko zależy od człowieka, od niewidomego, a nie od sprzętu i nawet nie od specjalistów rehabilitacji. Wszystko to może pomóc, ale tylko wówczas, gdy niewidomy czy ociemniały sam sobie pomoże, tj. zechce skorzystać z pomocy instruktorów i zechce nauczyć się posługiwać dostępnym sprzętem. ■

W sierpniowym numerze Biuletynu Informacyjnego „Trakt”, w rubryce: „Forum myśli i opinii”, przeczytałem krótką, ale treściwą wypowiedź, podpisaną E.G., dotyczącą zagadnienia niewidomych i słabowidzących w PZN. Korespondencja zachęciła mnie do zabrania głosu na ten temat, dlatego zamieszczam poniżej jej fragment, który traktuję, jako motto niniejszego artykułu.

„W PZN mamy „zalew” słabowidzących. To oni dominują w Związku Niewidomych. To ich wybiera się do władz, bo są operatywni, nie potrzebują lektora ani przewodnika. To słabowidzący uczestniczą w imprezach integracyjnych, kulturalnych, uroczystościach choinkowskich itp. To dla nich organizuje się wycieczki, żeby pokazać piękne widoki. To do ich możliwości dostosowuje się tempo wycieczek. To oni ganiają z aparatami fotograficznymi i ilustrują swoje wrażenia zdjęciami. W Polskim Związku Niewidomych wszystko jest dla słabowidzących i niemal nic dla niewidomych”.

Spróbujmy zatem zastanowić się, jak i dlaczego doszło do sytuacji przedstawionej w zacytowanym fragmencie listu, bo przecież nie jest ona zdrowa, ani uzasadniona jakimikolwiek względami racjonalnymi lub społecznymi. Niewidomi w PZN czują się wyobcowani, niepotrzebni, spychani na margines, coraz mniej mogą się utożsamiać z tą organizacją, która nie tylko poprzez nazwę, ale i charakter ciągle traktuje ich jedynie, jako opłacalny szyld, a przecież nie zawsze tak było. Jak więc doszło do niekorzystnych zmian, do sytuacji na dłuższą metę dla niewidomych nie do zaakceptowania.

CZAS WIELKIEJ AKTYWNOŚCI

W latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i jeszcze później, gdy Związek powstawał, słabowidzący także należeli do PZN, ale stanowili mniejszość. II wojna światowa okaleczyła setki tysięcy ludzi. Byli wśród

nich również niewidomi, którzy po zakończeniu działań wojennych z wielką intensywnością szukali swego miejsca w społeczeństwie.

Zakładali organizacje, własne zakłady pracy, ośrodki kształcenia, rozmaite zespoły kreujące różne formy życia kulturalnego. Władze wszystkich szczebli PZN składały się głównie z całkowicie niewidomych. Wtedy Związek stawiano za przykład i wzór aktywności społecznej dla innych organizacji. Jednak to wszystko z biegiem lat ulegało degradacji, aż wreszcie doszło do tego, że teraz we własnej organizacji czują się wykluczeni.

ZACZNIJMY OD POCZĄTKU

Wszystkie nieprawidłowości biorą się stąd, że PZN, mimo upływu stu lat, ciągle tkwi korzeniami w początkach dwudziestego wieku. Jak wiadomo z przekazów historycznych, w okresie międzywojennym działało w Polsce kilka regionalnych stowarzyszeń osób niewidomych. Warunki życia niewidomych były wówczas bardzo trudne. Nie mieli pracy ani żadnych innych źródeł utrzymania. Organizacje udzielały im pomocy materialnej, przekazywały żywność, odzież, buty i rzadziej – zapomogi pieniężne, wszystko co zdołały zgromadzić poprzez zbiórki uliczne i rozmaite datki otrzymywane z zakładów pracy i od zamożnych obywateli ziemskich. Ówczesne stowarzyszenia pomagały swym członkom tak, jak potrafiły, odpowiadały na ich najbardziej podstawowe potrzeby. Ich działalność opierała się na rozdawaniu wyproszonych darów.

Po wojnie nastąpiły istotne zmiany, ale nie na tyle głębokie, żeby przekształcić charakter organizacji. Polski Związek Niewidomych stał się niejako urzędem do rozdawania zapomóg, przywilejów przyznawanych przez państwo, rozmaitych ulg, talonów na zakup deficytowych urządzeń elektrotechnicznych i mechanicznych, a więc w dalszym ciągu dawanie, przyznawanie, rozdzielanie.

Powodowało to, że do PZN zapisywał się każdy, kto miał jakieś inwalidztwo wzrokowe, a nawet – w sposób nieuczciwy – również wówczas, gdy inwalidztwa nie było.

I tak z roku na rok rosła liczba ludzi z niedowidzeniem, a w sposób naturalny malała liczba niewidomych. Doszło do tego, że ci pierw-

si absolutnie zdominowali niewidomych. Proces ten stale się pogłębia, a jego konsekwencją jest nawarstwianie się rozgoryczenia, rozczarowania i ucieczki z PZN tych, którzy przez niepełnosprawność są najbardziej pokrzywdzeni.

Wraz z upływem czasu zmieniają się warunki społeczne. Tempo przeobrażeń przybrało na sile, zwłaszcza po przełomie politycznym na początku lat 90. Nie zmienił się jednak rozdawniczy charakter Związku i przyzwyczajenia jego członków. Nadal najważniejsze jest pytanie – co mi daje PZN, co ja mam za składki, które opłacam. Według mnie taka jest geneza anomalii występujących w PZN, bo choć teraz możliwości zasilania materialnego Związku mocno się skurczyły, to jednak nadal ma w tej mierze znaczne możliwości, organizuje tak zwane turnusy rehabilitacyjne czyli wypoczynkowe, rozmaite bezpłatne kursy i szkolenia oraz wyjazdy krajowe i zagraniczne.

Związek nie potrafił przystosować się do nowych warunków, nie dopracował się form działalności, które odpowiadałyby aktualnym oczekiwaniom, konserwuje struktury organizacyjne sprzed kilkadziesiąt lat. Pod względem innowacyjnym jego władze centralne wykazują całkowitą indolencję. W tej atmosferze nie widać perspektyw przemian, które doprowadziłyby do tego, że niewidomi mogliby na nowo uznać PZN za swoją, przyjazną organizację.

OBŁUDNA NAZWA

Rodzi się gorzka refleksja, iż PZN doprowadził do zmiany treści słowa: niewidomy. Dziś tym mianem określa się człowieka, którego zachowanie w praktycznym życiu codziennym niewiele różni się od ludzi wzrokowo pełnosprawnych. Uważam, że nazwa: Polski Związek Niewidomych jest nieuczciwa wobec nas samych i całego społeczeństwa. Ma ono prawo pytać, co to za niewidomi, którzy czytają zwykłe gazety i książki, oglądają programy telewizyjne, jeżdżą na rowerach, a nierzadko siedzą za kierownicą samochodu. Jestem pewny, że nie o taki związek walczyli przed laty nasi wybitni pionierzy zjednoczonego ruchu niewidomych. Sytuacja skomplikowała się o tyle, że we wszystkich gremiach decyzyjnych PZN znajdują się ludzie niedowi-

dzący, którzy nie czują potrzeb osób całkowicie niewidomych, ani nie dostrzegają konieczności zmian w tej mierze.

U NASZYCH ZACHODNICH SĄSIADÓW

Zastanawiałem się nieraz, jak ta sprawa wygląda w innych krajach. Mam przyjaciela mieszkającego w Lipsku. Utrzymujemy bliskie kontakty e-mailowe i telefoniczne. Zapytałem go więc, czy w Niemieckim Związku Niewidomych i Niedowidzących istnieją problemy współżycia pomiędzy obydwoma grupami. Odpowiedź brzmiała: nie. Tamtejszy Związek ma zupełnie inny charakter i zadania.

W Niemczech od dawna wszyscy niepełnosprawni z tytułu całkowitej lub częściowej utraty wzroku, mają comiesięczny dodatek pieniężny na pokrycie kosztów wynikających z niepełnosprawności, niezależnie od tego czy pracują zawodowo, czy utrzymują się z rent, tak zwany „Blindgelt”. Wysokość dodatkowej renty zależy od stopnia utraty wzroku.

Związek nie ma nic wspólnego z materialnym lub socjalnym wspomaganiem swych członków. Zajmuje się działalnością kulturalną, wydawaniem w brajlu i zapisie cyfrowym czasopism i książek, opracowywaniem brajlowskich map i planów miast oraz doradztwem dotyczącym różnych dziedzin życia.

Członkowie Związku spotykają się na imprezach kulturalnych lub towarzyskich, wspólnie śpiewają i muzykują. Powodzeniem cieszą się wieczory dyskusyjne na różne tematy, na przykład – jakie programy komputerowe oddają niewidomym największe usługi, jak radzić sobie z ulicznym hałasem przy samodzielnym chodzeniu, jak się zdrowo odżywiać, gdzie można najlepiej wypocząć.

Jeżeli są wycieczki, to każdy za nie płaci taką samą stawkę. Niewidomy ma prawo do pomocy widzącego przewodnika, nie istnieją więc okoliczności mogące stwarzać zawiści, nierówności i niezdrową rywalizację. Sprawy dotyczące wszelkich ulg i pomocy załatwiają struktury państwowe, na podstawie odpowiednich przepisów prawnych.

Szkoda, że u nas do podobnych rozwiązań jest chyba jeszcze dość daleka droga. Myślę, że przedstawiciele prezydium ZG PZN, biorąc udział w różnych spotkaniach i konferencjach międzynarodowych,

mogliby przypatrzeć się także, jak z problemami niewidomych i niedowidzących radzą sobie władze organizacji w innych krajach. Prawdopodobnie jednak dla działaczy naszego Związku nie są to zagadnienia interesujące, gdyż nie słyszałem, aby były one rozpatrywane kiedykolwiek na zebraniach Zarządu Głównego lub znalazły wyraz na łamach „Pochodni”. Taki stan musi napawać niepokojem i pesymizmem. Polski Związek Niewidomych ma duże zasługi historyczne dla rozwoju i ukształtowania spraw osób z uszkodzonym wzrokiem w Polsce. Warto podjąć wszelkie wysiłki, aby jego metody i zadania dostosować do nowych potrzeb i możliwości, by nadal służył niewidomym w znajdowaniu najlepszych dróg. W przeciwnym razie grozi mu niekontrolowany rozpad.

Jeszcze jedna istotna uwaga. Większość niedowidzących jest nieprzychylna niewidomym, ale trzeba pamiętać, że w PZN są też słabowidzący, którzy pomagają całkowicie niewidomym, kiedy tylko nadarza się okazja, najczęściej jako przewodnicy. Są życzliwi, oddani i bardzo bliscy. Za pomoc i społeczną postawę należy im się serdeczna wdzięczność i przyjaźń. ■

Bogusław Witek

Kto się boi niewidomego?

Niejednokrotnie podczas toczących się tu i ówdzie środowiskowych dyskusji, pojawia się temat niejednakowego traktowania członków przez władze związkowe, uprzywilejowania jednych kosztem innych. Nie sposób zrazu ocenić, na ile jest to zjawisko rzeczywiste, a na ile wydumane, czy jest to stale obecny, choć niedostrzegany i bagatelizowany problem, czy raczej problem pozorny, będący wynikiem osobistych frustracji i przyjętej negatywnej postawy życiowej.

Ot, np. młodzi skarżą się nieraz, że się ich nie dopuszcza do głosu, a gdy jest im udzielony okazuje się, że nie mają niczego do powiedzenia. Starsi narzekają, że nikt o nich nie pamięta, że niczego się dla nich

nie robi, a gdy wychodzi się naprzeciw z ciekawą inicjatywą, trudno jest nią kogokolwiek zainteresować. Narzekacze zawsze byli i będą lepiej widoczni na tle grupy, gdyż mają większą od innych potrzebę wypowiedzenia się, zmanifestowania swej obecności poprzez sprzeciw, krytykę, wytykanie błędów, piętnowanie niesprawiedliwości. Krytykować jest zawsze łatwiej niż wystąpić z własnym pomysłem, burzyć łatwiej niż budować. Dlatego też dyskutując o społecznych problemach występujących w Polskim Związku Niewidomych, najpierw staram się wykluczyć ich subiektywne podłoże, aby nie wykazywać potrzeby ingerowania tam, gdzie proces naprawczy powinno się zacząć od samego siebie.

Dziś mówimy o problemie rzekomej dyskryminacji członków będących ludźmi całkowicie niewidomymi przez ich własną organizację, zarządzaną przez osoby słabowidzące, a skoro jednak WIDZĄCE, to będące ich logicznym przeciwstawieniem z punktu widzenia celów, jakie PZN ma do spełnienia. Pytanie, komu ta organizacja faktycznie służy, a kim się „wysługuje”, czyje potrzeby rzeczywiście zaspokaja, a kogo traktuje jako maskotkę – jest pytaniem ciekawym i koniecznym do tego, by prawidłowo rozpoznać profil tej instytucji i mieć wobec niej poprawnie określone oczekiwania.

Czy prawdą jest, że całkowicie niewidomi są w naszym Związku dyskryminowani, spychani na margines, odsuwani w cień, a ich problemy traktowane jako mniej ważne?

Zabierając głos z punktu widzenia osoby słabowidzącej, chciałbym uniknąć generalizowania, szufladkowania czy wysuwania tez, do których każdy mógłby podać wiele wyjątków. Nie chciałbym też nikogo obrażać przez kwalifikowanie go do określonego gatunku ludzi tylko na podstawie zdolności posługiwania się wzrokiem. Zaznaczam więc, że przedstawione tu poglądy nie pretendują do miana jedynie słusznych, lecz oparte są o doświadczenia wyniesione z własnych obserwacji.

JAK POSTRZEGAMY NIEWIDOMYCH?

Omawiając temat relacji międzyludzkich zachodzących w środowisku osób niewidomych i słabowidzących, chciałoby się zacyto-

wać Stanisława Kotowskiego: „Co ludzie wiedzą o nas, co my wiemy o sobie?” Bo też i wnioski płynące z osobistych kontaktów, nawet wewnątrz określonej grupy społecznej są często mylne, wynikają z nieznamomości ludzkiej natury oraz zwykłych nieporozumień, do których dochodzi także między niewidzącymi a widzącymi.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której do biura przychodzi interesant, żeby coś załatwić. Sekretarka właśnie rozmawia przez telefon albo wyszła na chwilę do innego pokoju, drugi z urzędników odwrócony tyłem coś pracowicie kseruje, niedosłyszalnie odpowiadając na „dzień dobry” i nie przerywając swojego zajęcia. Przybysz będący osobą widzącą zapewne zaczeka, aż nastąpi moment zainteresowania jego osobą. Natomiast ktoś, kto nie widzi, zaraz zacznie się irytować, że nikt nie zwraca na niego uwagi, jeszcze chwila i zaczyna głośno wyrażać swe negatywne emocje oraz komentować nieznośną dla niego sytuację. Trzeba wiedzieć, że poruszająca się samodzielnie osoba niewidoma musi mieć stale napiętą uwagę, czemu towarzyszy podwyższony poziom stresu, a ten z kolei powoduje wzrost adrenaliny. Nieporozumienie, stres, pyskówka, urażona ambicja i przeświadczenie, że zostało się zlekceważonym, wręcz dyskryminowanym.

Ten prosty przykład dowodzi dwóch rzeczy: tego, że ludzie pracujący z niewidomymi, powinni być wyczuleni na ich odmienny sposób percepcji otoczenia oraz tego, jak trudno jest być osobą niewidomą w świecie urządzonym przez widzących. Każdy kto widzi, może się o tym sam przekonać: niech zamknie oczy, założy ciemne okulary, weźmie białą laskę, a następnie wyjdzie z domu i spróbuje przeżyć jeden dzień! Znana okolica nagle zmieni się we wrogi obszar pełen czających się w mroku zasadzek. Boleśnie ranią słupki na środku chodnika, trąbią samochody, ocierają się rozpędzeni rowerzyści, pod nogami płaczą się puszczone luzem małe dzieci i jazgoczące pieski. Przy odrobinie pecha trafić też można na roboty drogowe, a wtedy wśród pracujących koparek i młotów pneumatycznych dochodzimy do wniosku, że musi to być niechybnie przedsionek piekła. Czy wiele trzeba, żeby w takich warunkach nabrać jak najgorszego mniemania o otaczającej rzeczywistości? Piszę o tym po to, by uświadomić zarówno widzącym, do których jeszcze się zaliczam, jak i niewidzącym to, jak wielka w gruncie rzeczy dzieli nas różnica postrzegania otoczenia

i siebie nawzajem. Czy należąc do tej samej organizacji możemy, jedni i drudzy, porozumieć się ze sobą i w pełni zrozumieć?

Jako dziecko widywałem niewidomego mężczyznę (jedyne, jakiego znałem), gdy wracał z pracy do domu. Szedł dziwnie kręcąc głową z lewa na prawo i z prawa na lewo, lekko chwiejnym krokiem, jakby chodnik był pokładem statku. Obserwowałem go z zapartym tchem, podziwiając, że o nic się nie potyka, nikogo nie potraça, ale gdyby mnie o coś zapytał, to pewnie bym uciekł, bo dla mnie była to budząca grozę istota z innej planety.

Człowiek z wiekiem mądrzeje i nabiera ogłady, ale czy na pewno wiem, co czuje osoba niewidoma od urodzenia? Jak mnie odbiera, czy jestem dla niej tylko głosem i zapachem, kształtem, gdy mnie dotknie lub czymś jeszcze, czego nie wiem i nie zrozumieję? Myślę, że w skrajnych przypadkach możemy również inaczej odczuwać i pojmować pojęcia takie, jak akceptacja czy dyskryminacja.

A teraz już bez teoretyzowania: co mówią dane statystyczne Związku? Otóż w ogólnej liczbie członków, osoby całkowicie niewidome stanowią niespełna 5 proc. stanu. Nazwa Polski Związek Niewidomych jest zatem bardzo myląca i nawet były przymiarki do jej zmiany poprzez dodanie słów: „i Słabowidzących”. Przeważały jednak względy historyczne, przywiązanie do starej nazwy mającej długoletnią tradycję. Przy takiej dysproporcji pod względem rodzaju niepełnosprawności wydawać by się mogło, że problemy osób niedowidzących powinny zdominować działalność Związku, natomiast problemy i potrzeby osób całkowicie niewidomych, przynajmniej – w większości zupełnie inne od tych pierwszych – traktowane być powinny po macoszemu, jako marginalne, dotyczące niewielkiego odsetka ludzi i spraw. Tymczasem jako słabowidzący członek PZN nie uważam, żeby tak było. Przeciwnie – we wszelkich publikacjach związkowych i nie tylko, można odnieść wrażenie, że dominuje tam problematyka braku wzroku. Mówi się o dźwiękowej sygnalizacji na skrzyżowaniach i w środkach komunikacji, o synteźatorach mowy, informacjach w brajlu o lekach, zakupach z psem przewodnikiem etc. Tak niewiele uwagi natomiast poświęca się rehabilitacji słabowidzących, rzadko wspominając o nowoczesnym sprzęcie optycznym, filtrach polaryzacyjnych, o bardziej przyjaznych, kontrastowych i lepiej widocznych oznaczeniach w ko-

munikacji, sklepach i na dworcach. Krótko mówiąc – więcej i częściej w środowisku mówi się o tym wszystkim, co zastępuje wzrok, niż o tym, co poprawia komfort widzenia czyniąc je łatwiejszym. W moim odczuciu, gdy śledzi się programy rehabilitacji i kierunki, w jakich zmierza zainteresowanie władz związkowych, to trudno jest dopatrzeć się dyskryminacji niewidomych, powiedziałbym, że wręcz przeciwnie – to nas słabowidzących się pomija, traktując jak ludzi zdrowych.

A skoro nie ma dyskryminacji w działalności, to może w dostępie do struktur związkowych?

CZY NIEWIDOMI POTRAFIĄ WSPÓŁPRACOWAĆ ZE SOBĄ?

Tu znów trzeba odwołać się do ludzkiej natury. Człowiek chcący pełnić społeczne role, musi być obdarzony takimi cechami, jak: wrażliwość na cudze problemy, umiejętność współpracy w grupie i gotowość podejmowania zadań wymagających nieraz bezinteresownego działania. Tymczasem, moim zdaniem, są to cechy, które u niewidomych należą do rzadkości, pomimo kilku chlubnych i znanych mi wyjątków. Zauważyłem też, że całkowicie niewidomych można podzielić na dwie kategorie, bardzo różniące się od siebie zachowaniem i postawą wobec otoczenia. Są to mianowicie ludzie niewidzący od urodzenia i ludzie ociemniali. Tych pierwszych można porównać do samotnych łodzi zwodowanych na środku oceanu bez sprzętu nawigacyjnego, usiłujących za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni, by dopłynąć do jakiegoś portu. Przez całe życie walczą z żywiołem, a więc wszystko co zdobędą, co uda im się wyrwać dla siebie, jest dla nich podwójnie cenne. Są egocentryczni, mało wrażliwi na problemy innych, skoro sami walczą o przetrwanie! Mieliśmy kiedyś w składzie zarządu koła taką osobę poruszającą się z nieodłącznym psem przewodnikiem, i chociaż ów cierpliwy i zawsze uśmiechnięty pies robił miłsze wrażenie niż jego właścicielka – uparta, apodyktyczna i nieprzejednana, to uważaliśmy, że ktoś taki może bardzo przydać się przy załatwianiu wszelkich spraw dla koła. Byłaby to taka kopia krusząca urzędniczą obojętność i zmiękczająca serca sponsorów. Rzeczywiście, nasza była koleżanka bez zachęty i z podziwu godną wytrwałością wydeptywała ścieżki do instytucji i urzędów, z tym że interesował ją tylko jeden temat: do-

finansowanie utrzymania jej własnego psa. Inne związkowe sprawy, w tym płacenie przez nią składek członkowskich, nie przykuwały jej uwagi. Jestem jednak prawie pewny, że gdyby spytać ją o przyczyny wykluczenia z rejestru członków, stwierdziłaby, że padła ofiarą dyskryminacji.

Zupełnie inaczej wygląda to u ludzi ociemniałych, którzy utracili wzrok będąc w różnym wieku. Choć na co dzień mają do pokonania te same bariery, oceniają świat jakby z innej perspektywy, mniej roszczeniowo, z większym dystansem do otoczenia i do samych siebie. Łatwiej się z nimi porozumieć, łatwiej współpracować, to ich właśnie spotykałem w ścisłym kierownictwie organizacji, firm i klubów. Jako ciekawostkę dodam, że dla mnie znakiem rozpoznawczym niewidomego, z którym mogę się dogadać, są noszone przez niego ciemne okulary. Ten drobny, zdawać by się mogło – zupełnie niepotrzebny dla niego przedmiot – świadczy w istocie o gotowości do kompromisów, o uznaniu reguły, że akceptację otoczenia uzyskuje się pod pewnymi warunkami, a do nich m.in. należy miła powierzchowność. Dla kochającej matki jej dziecko jest zawsze piękne, nawet to bezradnie i nieskoordynowane poruszające niewidzącymi białkami oczu. Dla obcych widok ten jest przerażający, wzbudza współczucie i zakłopotanie. Ciemne okulary są więc gestem wyciągniętej ręki w stronę nas – widzących, są deklaracją dobrej woli oznaczającą, że mamy przed sobą partnera do rozmowy, który jeśli nawet pozostanie przy swoim zdaniu, to przynajmniej wysłucha uważnie tego, co mamy do powiedzenia. Aby zasiadać w organach samorządowych stowarzyszeń, których celem statutowym jest służba społeczna, pomoc osobom słabszym w ich rehabilitacji, nie można uważać, że świat to „JA oraz wszystkie dźwięki i kształty wokół mnie”, ale że jest to obszar, w którym poza zaspokajaniem własnych potrzeb, jest jeszcze coś do zrobienia.

Niestety, mógłbym zaledwie na palcach jednej ręki policzyć takie osoby i ten właśnie czynnik, a nie pozostawanie w mniejszości, stanowi według mnie główny powód, dla którego we władzach Związku jest tak niewielu niewidomych.

NIEWIDOMY UCZESTNIK IMPREZY ZWIĄZKOWEJ

W końcu doszliśmy do sprawy, moim zdaniem, najważniejszej, tj. uczestnictwa osób niewidomych we wszelkiego rodzaju programach, turnusach, spotkaniach i przedsięwzięciach prowadzonych dla członków przez okręgi i koła terenowe PZN, czyli ogólnie mówiąc tego wszystkiego, co stanowi kwintesencję działalności i aktywności jego struktur. Czy można mówić tu o stwarzaniu barier różnicujących prawo do wzięcia w nich udziału w zależności od stanu niepełnosprawności wzroku? Osobiście nie spotkałem się z czymś takim, ani jako uczestnik, ani jako współorganizator, chociaż zdaję sobie sprawę, że pewne problemy mogłyby istnieć, jak np. problem finansowania kosztów przewodnika będącego osobą sprawną oraz zajmowanego przez niego miejsca, czy zbyt trudny dla niewidomego teren pieszej wycieczki, nawet wówczas, gdy porusza się z opiekunem. Te i podobne problemy mogące stać się zarzewiem pretensji bądź zarzutów nierównego dostępu do działalności rehabilitacyjnej i rekreacyjnej, mogłyby mieć miejsce, ale nie mają. Całkowicie niewidomi stanowią zbyt mało liczebną grupę, żeby stwarzać powtarzające się sytuacje, urastające do rangi problemu. To, czy w grupie liczącej trzydzieści osób musi się znaleźć miejsce dla jednego czy dwóch przewodników osób niewidomych – nie jest problemem spędzającym organizatorowi sen z powiek. A jeśli niewidomy uprze się, że da sobie radę uczestnicząc w trudnym programie, to nie słyszałem, żeby mu tej szansy odmówiono. Jestem zdania, że pojawiające się tu i ówdzie głosy o „spychaniu niewidomych na związkowy margines” nie świadczą o problemie, lecz o jednostkowych sytuacjach, pojedynczych, osobistych konfliktach, animozjach czy nieporozumieniach. Ich źródłem może być niedelikatne, niefrasobliwe zachowanie pracownika biura Związku, niefortunna wypowiedź kogoś ze związkowych notabli, czy nawet niniejszy artykuł, przedstawiający, zdaniem niektórych czytelników, w niezbyt życzliwym świetle ludzi niewidomych. Daję słowo, że nie miałem takich intencji... ■

Stanisław Kotowski Jak jest z tymi niewidomymi i słabowidzącymi?

Artykuły Bogusława Witka i Janusza Górnego traktują o problemie, który jest w naszym środowisku albo go nie ma. Trudno przesądzić bez zbadania tego zagadnienia. Mam jednak sporo wątpliwości, które przedstawię pokrótce.

W obydwu artykułach autorzy piszą o tym, że niewidomi stanowią dobry „argument” w dyskusjach z władzami. Janusz Górny nazywa to „opłacalnym szyldem”. Bogusław Witek pisze o całkowicie niewidomej, która była „...uparta, apodyktyczna i nieprzejednana, to uważaliśmy, że ktoś taki może bardzo przydać się przy załatwianiu wszelkich spraw dla koła. Byłaby to taka kopia krusząca urzędniczą obojętność i zmiękczająca serca sponsorów”.

Czy taka ma być rola niewidomych w Polskim Związku Niewidomych? Bez wątpienia, niewidomy robi większe wrażenie, jest bardziej identyfikowany i rozumiany niż osoba słabowidząca, ale przecież nie to jest najważniejsze. Związek ma pomagać osobom potrzebującym pomocy, a nie wykorzystywać ich do wzbudzania litości w celu pozyskiwania pieniędzy.

W pełni zgadzam się z Bogusławem Witkiem, który pisze: „Przeciwnie – we wszelkich publikacjach związkowych i nie tylko, można odnieść wrażenie, że dominuje tam problematyka braku wzroku”. Autor przekonująco uzasadnia to twierdzenie. Niestety, jest to tylko retoryka, słowa bez pokrycia, „przynęta” dla sponsorów. Rzeczywiście, niemal wszystko co robi PZN, twierdzi, że robi to dla niewidomych, ale tak nie jest. Ma to tyle wspólnego z prawdą, co nazwa Polski Związek Niewidomych ze składem jego członków.

Bogusław Witek nie ustrzegł się też błędu, który często popełniają osoby widzące. Dla zrozumienia trudności osób niewidomych, poradził wyjście na ulicę z laską w ręku i z zawiązanymi oczyma. Tak nie wychodzi żaden niewidomy. On się najpierw długo do tego przygotowuje, przyzwyczajają, uczy, gromadzi doświadczenia. Niestety, tak

rozumieją niewidomych osoby widzące. Autor nie ustrzegł się również uogólnień. Być może, ma ku temu solidne podstawy. Trudno jednak pogodzić się z tym, że niewidomi są właśnie tacy, jakimi ich przedstawił.

Niezależnie od tych uwag, Bogusław Witek postawił problem. Myślę, że Czytelnicy zechcą nawiązać do obydwu wypowiedzi, gdyż jest to rzeczywisty problem, a nie wydumany.

Obawiam się, że problem ten jest aż nadto rzeczywisty. Obawiam się, że ludziom widzącym jest bardzo trudno zrozumieć osoby niewidome, osobom słabowidzącym również trudno, a może nawet jeszcze trudniej. Oni przecież są prawnie niewidomi, praktycznie niewidomi albo jeszcze trochę widzący niewidomi. Myślę, że wbrew pozorom, nie ułatwia to im zrozumienia trudności, ograniczeń i możliwości osób całkowicie niewidomych. Sam lęk przed utratą wzroku jest barierą trudną, a często niemożliwą do przełamania. Jest więcej przyczyn utrudniających wzajemne zrozumienie.

Chcę tu mocno podkreślić, że nie rozpatruję tego zagadnienia w kategoriach winy, odpowiedzialności czy kategoriach moralnych. Nie ma tu nic podobnego. Jest natomiast „inność”. Są inne trudności, ograniczenia, możliwości, emocje itd. Proszę zwrócić uwagę, że nawet nie staram się charakteryzować osób niewidomych i osób słabowidzących. Nie to jest ważne.

Uważam, że nie można przypisywać tylko niewidomym cech negatywnych lub tylko słabowidzącym. Tak nie jest. Jedna i druga grupa ma przedstawicieli pozytywnych i negatywnych.

Można mówić, że niewidomi są niedostosowani, pazerni, drażliwi. Ale to samo można mówić o słabowidzących oraz o osobach widzących i będzie to twierdzenie równie prawdziwe. W środowisku tkwię po uszy od 1958 r. – już pół wieku. Słyszałem o przypadkach niewidomych, którzy dla wnuków załatwiali komputery i znam przypadki słabowidzących, którzy pobierali lektoraty z tytułu działalności społecznej i pełnili funkcję lektora kolegi z sąsiedniego koła. Znam też „niewidomego” pracownika biura ZG PZN, który do pracy przyjeżdżał własnym samochodem i pobierał lektorat z tytułu pracy zawodowej. Na moją interwencję została cofnięta ta pomoc, czego chyba do dzisiaj mi nie wybaczył. Ma rację Janusz Górny, że wielu słabowidzących

pomaga niewidomym. To prawda, ale też wielu słabowidzących uważa się za coś lepszego, za „osobę widzącą”.

Nie wiem, nie potrafię tego ocenić, czy takie stowarzyszenie jak PZN ma sens istnienia. Czy obecnie osoby całkowicie niewidome czują, że jest to ich stowarzyszenie, że zaspokaja ich potrzeby. A jak Państwo oceniają problemy poruszone w artykułach: Janusza Górnego, Bogusława Witka i w mojej wypowiedzi? ■

Forum myśli i opinii



Na mocy przyjętej zasady nie komentujemy wypowiedzi publikowanych w tej rubryce

H.L. – Niewidomi dyskutują o refundacjach ich wynagrodzeń, o korzyściach pracodawców z tytułu doposażeń stanowisk pracy, o refundacji składek ubezpieczeniowych itd. Nawet Komisja Europejska uznała stosowane w Polsce metody wspierania zatrudnienia osób niepełnosprawnych, z czego dumny jest nasz rząd. A ja chciałbym, żeby wreszcie ktoś zatrudniał niewidomego, bo jest świetnym pracownikiem, bo ma wysokie kwalifikacje, jest rzetelny, można na nim polegać. Dlaczego to wszystko jest pomijane? Czy naprawdę tylko dzięki dofinansowaniom pracodawców niewidomi mogą pracować?

R.D. – W rubryce „Forum myśli i opinii” w sierpniowym numerze „BIT-u” J.D. oburza się na decyzję Zarządu Głównego PZN dotyczącą wynagrodzenia pani prezes, które może osiągnąć nawet pięciokrotność średniej płacy w kraju. Dziwi się, że tylko trzy osoby wstrzymały się od głosu w tej sprawie, pozostali głosowali za. Mnie to nie dziwi. Jest to (tu słowo obraźliwe), po której nic innego spodziewać się nie można.

S.K. – Zbulwersowała mnie decyzja Zarządu Głównego PZN w sprawie uposażenia pani przewodniczącej. Pięciokrotne średnie zarobki to przecież około 15 tysięcy złotych miesięcznie. Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy zarabia 12 tysięcy miesięcznie, oczywiście, brutto.

Prace na tych stanowiskach są chyba nieporównywalne. W Warszawie miliardowe inwestycje, budowa metra i mostów, obwodnica, remonty ulic, gospodarka mieszkaniowa, olbrzymi majątek, dwa miliony ludzi, demonstracje uliczne, przygotowania do „Euro 2012”. A w PZN-ie? Oczywiście, też poważne sprawy, też ludzie, ale chyba skala spraw niewielka w porównaniu z tymi warszawskimi. Ale można też porównywać zarobki pani przewodniczącej z prezesami wielkich banków, wielkich firm, wielkich, prywatnych spółek i niektórych pracowników np. Telewizji Polskiej. Tu pani przewodnicząca wypadnie skromniutko, bo w tych firmach zarobki liczy się w dziesiątkach, a może nawet setkach tysięcy złotych miesięcznie. Myślę, że Zarząd Główny powinien to uwzględnić i pułap zarobków pani przewodniczącej ustalić co najmniej na poziomie pięćdziesięciu średnich krajowych.

I pomyśleć, że pani przewodnicząca, kiedy kandydowała po raz pierwszy na tę funkcję, zapewniała, że będzie pracowała bez wynagrodzenia, twierdziła, że ma środki utrzymania i nie musi zarabiać.

R.W. – Mnie nie rażą wysokie zarobki. Uważam, że jeżeli firma jest bogata, dobrze zarządzana, to zarobki jej szefa powinny być wysokie. ■

Na stronie internetowej PFRON przeczytałem, że Rada Nadzorcza Funduszu przyjęła program „Telepraca”, jako wsparcie zadań i projektów realizowanych od 1 stycznia 2009 r. przez organizacje pozarządowe działające na rzecz osób niepełnosprawnych. Z pewnością nie tylko ja twierdzę, że zadania dofinansowywane przez PFRON mają duże znaczenie dla osób niepełnosprawnych, w tym również zatrudnionych na otwartym rynku pracy. Przeanalizowałem więc cele tego programu.

„Celami operacyjnymi programu są, m.in.:

1. wzrost poziomu kwalifikacji osób niepełnosprawnych pozwalający na ich zatrudnienie w formie telepracy,
2. zmniejszenie barier w zatrudnieniu osób niepełnosprawnych poprzez zakup sprzętu komputerowego, biurowego, oprogramowania oraz instalacji szerokopasmowego łącza internetowego,
3. propagowanie zatrudnienia w formie telepracy wśród pracodawców”.

Jako telepracownik z trzyletnim stażem obawiam się, że ten system oferuje tylko „efektowne, wieczne szkolenia”. Do takiego wniosku skłania mnie nie tylko doświadczenie, ale również fakt, że szkolenie umieszczono na pierwszym miejscu celów. W naszym kraju oferuje się bardzo dużo szkoleń, których celem jest „wzrost poziomu kwalifikacji osób niepełnosprawnych” z tematem przewodnim, jak poszukiwać pracę. Niestety, zbyt często można zauważyć mierne rezultaty takich wykładów. Cóż, szkolenie najłatwiej zorganizować, a za jego rezultaty przecież nikt nie odpowiada. Każdej organizacji pozarządowej realizującej program „Telepraca” życzę, aby wykształciła wielu techników informatyków. Zakładam, że takie kwalifikacje eksponowane będą w trakcie „propagowania zatrudnienia w formie telepracy wśród pracodawców”. Dodam, że jest to podstawa, warunek konieczny, ale niewystarczający.

Oprócz podstawowych umiejętności obsługi komputera coś jeszcze umieć trzeba.

Być może są osoby, które interesuje za co telepracownikowi płacą? Zależy to od tego, czym zajmuje się firma. W systemie pracy zdalnej są realizowane czynności także przez osoby niewidome. Jestem osobą głuchoniewidomą i pracuję na stanowisku operatora wprowadzania danych, które mogą być wykorzystane przez firmę (tu ze statusem zpch) do osiągania zysku.

Chyba każdą formę telepracy charakteryzuje sposób podpisywania listy obecności. W dni robocze o wyznaczonej porze pracownicy logują się na serwerze przedsiębiorstwa. Program komputerowy, w którym pracuję jest wyposażony w licznik czasu pracy. Krótko mówiąc, po stronie przełożonego widać codzienne efekty wykonanej pracy podwładnego. Z centralą rozmawiamy poprzez powszechnie znane narzędzia – Skype, Gadu-Gadu, poczta e-mail.

Telepraca jest dogodną formą zatrudnienia, zwłaszcza dla osób z małych miejscowości oraz tych, które mają trudności w pokonywaniu drogi z domu do zakładu pracy. Dlatego powinna być propagowana. Trzeba jednak robić to mądrze. Same szkolenia nie wystarczą.

W ostatnim czasie wśród telepracowników zatrudnionych w ZPCH pojawiły się obawy. Według rządowego projektu ustawy z 29 lipca 2008 r. o zmianie ustawy o rehabilitacji i zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (art. 26a ust. 4 z brzmieniem: „kwota miesięcznego dofinansowania nie może przekroczyć kwoty 75% miesięcznych kosztów płacy w przypadku pracodawcy wykonującego działalność gospodarczą”) wynika, że wiele osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności straci pracę.

Według wyjaśnień pani minister Jolanty Fedak wysokość pomocy w przypadku pracowników zakładów pracy chronionej będzie niższa niż dotychczas. Natomiast na otwartym rynku pracy pomoc ta będzie relatywnie wyższa, co powinno przyczynić się do wzrostu zatrudnienia osób niepełnosprawnych poza sektorem pracy chronionej. Uważam, że jest to plan „zwiększenia zatrudnienia osób niepełnosprawnych” kosztem osób niepełnosprawnych.

Według informacji uzyskanych w mojej firmie, wprowadzenie tych zmian spowoduje, że dalsze zatrudnianie zarówno mnie, jak i in-

nych niepełnosprawnych ze znacznym stopniem niepełnosprawności będzie na tyle kosztowne, że zakład może znacząco zredukować załogę pozostawiając tylko tych najsprawniejszych i najwydajniejszych. Nie ma podstaw by przypuszczać, że po zwolnieniu z zpch znajdę pracę na otwartym rynku.

Wprowadzenie nowej definicji zatrudnienia chronionego, w myśl której wystarczy 50 proc. osób niepełnosprawnych, czyli bez dotychczasowego wymogu minimum 10 proc. zatrudniania osób niepełnosprawnych ze znacznym stopniem niepełnosprawności, pozbawi wielu z nich zatrudnienia. Zgadzam się z propozycją przyjęcia definicji, iż zatrudnienie chronione jest wówczas, gdy są zapewnione chronione warunki pracy, a wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych wynosi od 50 proc. wzwyż, w tym minimum 15 proc. osób ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Rozwiązanie takie może zwiększyć zatrudnienie osób najbardziej pokrzywdzonych przez los. Oby propozycja ta została uwzględniona.

W rządowym projekcie ustawy zapomniano o tym, że możliwości pracy osób niepełnosprawnych to nie tylko ich zdolności, kwalifikacje, umiejętności i chęci, ale również podstawy prawne i ekonomiczne zatrudnienia. Ci w Brukseli, a za nimi nasi politycy, nie chcą o tym wiedzieć. ■

To i owo



1

ZMIANA W KOLEGIUM REDAKCYJNYM „BIT-U”

Zarząd Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących odwołał ze składu kolegium redakcyjnego naszego miesięcznika Katarzynę Gajewską i w skład kolegium powołał Karolinę Perdek. Notkę biograficzną Karoliny Perdek zamieścimy w najbliższym numerze „BIT-u”. Te-

raz witamy ją w naszym gronie i życzymy dobrych pomysłów redakcyjnych oraz zadowolenia z ich realizacji.

Redakcja

2 EDWIN KOWALIK PATRONEM SZKOŁY MUZYCZNEJ

W dniu 18 września br. odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego w Muzycznej Szkole w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach k. Warszawy. W czasie uroczystości nadano szkole imię Edwina Kowalika – wychowanka laskowskiego ośrodka, wybitnego niewidomego pianisty. Z okazji tej postaramy się zamieścić odrębny artykuł w jednym z najbliższych numerów „BIT-u”.

3 JESZCZE MOŻNA SKORZYSTAĆ

Otrzymaliśmy prośbę Biblioteki Centralnej PZN o podanie komunikatu dotyczącego nauki pisma punktowego. Niestety, prośba ta wpłynęła już po oddaniu wrześniowego numeru „BIT-u” do druku. Kursy jednak będą organizowane jeszcze w listopadzie i w grudniu br. Warto więc zainteresować się nimi.

Bezpłatne kursy brajla odbywają się w siedzibie Biblioteki w Warszawie przy ul. Konwiktorskiej 7 w trzech grupach:

- a. Podstawy pisma brajla,
- b. Brajlowskie skróty polskie,
- c. Brajlowskie skróty angielskie.

Biblioteka zaprasza do udziału w tych kursach w kontekście przypadającej w przyszłym roku 200. rocznicy urodzin Ludwika Braille’a.

Zapisy przyjmuje Dział Zbiorów Brajlowskich:

tel. 022 831 22 71 w. 281

e-mail: brajl@biblioteka-pzn.org.pl

4 MINISTER JOLANTA FEDAK USPOKAJA

„Proszę się nie obawiać utraty pracy w związku z wejściem w życie nowych przepisów unijnych. Obecnie trwają prace nad wprowadzeniem do polskiego systemu prawnego przepisów nowego roz-

porządzenia Komisji (UE) w sprawie stosowania art. 87 i 88 Traktatu UE uznających niektóre rodzaje pomocy za zgodne ze wspólnym rynkiem”.

Według Pani Minister będzie możliwe dalsze udzielanie wsparcia dla już zatrudnionych osób niepełnosprawnych, a nie tylko dla nowo zatrudnianych. Obecny system dofinansowania do wynagrodzeń i refundacji składek na ubezpieczenia społeczne zostanie zastąpiony systemem subsydiów do zatrudnienia. Wysokość tej pomocy jednak w przypadku pracowników zakładów pracy chronionej będzie niższa niż dotychczas, ale w przypadku pracowników zatrudnionych na otwartym rynku pracy będzie ona relatywnie wyższa. Przewiduje się bowiem m.in. zrównanie wysokości pomocy dla przedsiębiorców zatrudniających osoby niepełnosprawne na chronionym i otwartym rynku pracy. Chodzi tu o wzrost zatrudnienia osób niepełnosprawnych poza sektorem pracy chronionej.

Pani Minister poinformowała, że pułap intensywności pomocy wyniesie 75 proc., a nie 60 proc., jak to miało być w pierwszej wersji.

Pracodawcy zatrudniający osoby niepełnosprawne będą mogli otrzymać pomoc w formie rekompensaty faktycznie poniesionych dodatkowych kosztów zatrudnienia osób niepełnosprawnych, związanych między innymi z wyposażeniem i przystosowaniem ich stanowisk pracy oraz zapewnieniem asystencji w pracy osobom potrzebującym takiego wsparcia. Zakłady pracy chronionej będą mogły dodatkowo otrzymać pomoc w formie rekompensaty dodatkowych kosztów związanych z budową, wyposażeniem lub rozbudową danego zakładu oraz wszystkich kosztów administracyjnych i kosztów transportu.

5

AUDIODESKRYPCJA INACZEJ

Z zadowoleniem podawaliśmy informacje o filmach dostosowanych do potrzeb i możliwości osób niewidomych. Obecnie, już bez przyjemności, informujemy o odwrotnej działalności.

Otóż niektóre stacje telewizyjne zaczynają emitować filmy w oryginalnej angielskiej wersji. Rezygnują z lektora, który czyta dialogi i inne wypowiedzi. Lektor zostaje zastąpiony napisami.

Ma to ułatwiać doskonalenie języka osobom, które go znają, niewidomym również. Szczytny cel, ale osoby, których stan wzroku nie pozwala na czytanie napisów na dole ekranu przy jednoczesnym śledzeniu akcji filmu, zostaną pozbawione możliwości oglądania wielu filmów.

Czy da się temu przeciwdziałać? Czy należy się temu przeciwstawić? Trudne pytania i trudna sprawa. Wydaje się jednak, że władze stowarzyszeń reprezentujących interesy osób niewidomych i słabowidzących powinny się nią zainteresować.

6 CIEKAWA ZABAWKA

Na stronie Yanko Design zaprezentowano projekt cyfrowego aparatu fotograficznego dla niewidomych. Autorem aparatu o nazwie Touch Sight – jest Chueh Lee.

Aparat nie ma tradycyjnego panelu LCD – został on zastąpiony brajlowskim „wyświetlaczem”, który przez odpowiednie ukształtowanie powierzchni „wyświetla” trójwymiarowy obraz fotografowanego obiektu. Obraz ten można wyczuć dotykiem. Do każdego zdjęcia można dołączyć trzysekundową notatkę głosową.

Jeszcze jednak nie wiadomo, czy aparat będzie produkowany.

Źródło: <http://www.idg.pl>

7 W JAWORZNIE DBAJĄ O NIEWIDOMYCH

Specjalne odblaskowe maty z wypustkami zaczęto instalować na skrzyżowaniach w Jaworznie. Niewidomi będą mogli wyczuwać te „bąbelki”, nawet gdy będą mieli buty z grubymi podeszwami, a słabowidzący będą lepiej widzieli matę odblaskową.

Takimi matami oznakowanych jest już sześć jaworznickich przejść drogowych i jedno podziemne. Nakleja się je bezpośrednio na chodnik, bez konieczności wymiany kostki czy innej nawierzchni. Takie oznaczenia są więc tanie.

Źródło: „Gazeta Wyborcza” – Katowice

8 TARYFA ULGOWA W WIĘZIENIU

Jak podała „Gazeta Opolska”, do więzienia w Strzelcach Opolskich trafił niewidomy. Gazeta chciała dowiedzieć się coś bliższego o tym zatrzymanym, ale ustawa o ochronie danych osobowych uniemożliwiła to zadanie.

Dziennikarze zapytali więc, jak wygląda pobyt osoby niewidomej w więzieniu. Czy jest w specjalny sposób traktowana? Czy jest zwolniona z jakichś obowiązków, a jeśli tak – to z jakich?

Okazało się, że niewidomy osadzony ma te same prawa co każdy inny. Różnie natomiast bywa, jeśli chodzi o obowiązki.

– Zanim się osadzi skazanego, odpowiednio dobiera się pozostałych więźniów – wyjaśnia Andrzej Majewski, dyrektor Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Opolu. – Robi się to z bardzo prozaicznego powodu. Chodzi tutaj po prostu o takie zwyczajne sprawy, jak choćby sprzątanie celi. Osoba niewidoma jest z tego zwolniona. Tym samym pozostali więźniowie muszą to robić także za nią.

9 NIE GAŚCIE TEGO ŻAR-U

W Literackiej Kolekcji ŻAR-u ukazała się książka Andrzeja Rocha Żakowskiego pt. „Nie gaście tego ŻAR-u”. Irena Rybak tak pisze o tej publikacji:

„Cenne spostrzeżenia oparte na wielu latach społecznej działalności, uważne i często przesycone dozą dezaprobaty obserwacje tego co dzieje się obecnie sprawiły, iż lektura książki zmusza czytelnika do refleksji i przemyśleń.

Sądzę, że niektóre z rozdziałów mogą posłużyć za wskazówkę do prowadzenia działalności samorządowej różnego rodzaju i uniknięcia wielu uchybień w tej kwestii”.

Andrzej Roch Żakowski jest działaczem PZN-u i TPG.

10 TO SIĘ NAZYWA TROSKA O CZŁOWIEKA

Samochody z napędem elektrycznym lub hybrydowym są ciche. I w tym właśnie tkwi problem. Nie słyszą ich osoby niewidome i słabowidzące. Dlatego w Kalifornii poszukują rozwiązania tego problemu.

Stanowy senat przyjął ustawę w tej sprawie – pojazdy muszą robić dość hałasu. Ma powstać specjalna komisja, która zbada problem i zaleci sposób hałasowania cichych samochodów. Teraz wszystko zależy od gubernatora, który jeszcze nie podpisał tej ustawy.

11 WSPANIAŁA WIADOMOŚĆ

W sierpniowym numerze „Pochodni” Magda Raczyńska napisała: „Eksperyment się powiódł, działająca od marca do czerwca w warszawskim hotelu Novotel Centrum restauracja „Dans le noir” będzie ponownie otwarta po wakacjach. Ma to nastąpić w połowie września i, jak zapewniają właściciele restauracji, będzie ona działała do końca roku”.

Redakcja „BIT-u” serdecznie gratuluje władzom PZN-u i niewidomym tak wspaniałego sukcesu.

12 WARTO UZUPEŁNIĆ

W sierpniowym numerze „Pochodni”, w rubryce „Z obrad Prezydium i Plenum” przeczytaliśmy: „Realizując uchwałę XV Zjazdu Krajowego PZN o zatrudnieniu prezesa Związku, Plenum ZG ustaliło maksymalny pułap wynagrodzenia dla urzędującego prezesa PZN, pozostawiając w gestii Prezydium decyzję o konkretnej wysokości płacy”. „Pochodnia” zapomniała poinformować, jak wysoko znajduje się ten „maksymalny pułap”. Uzupełniamy więc tę informację. Jak pisaliśmy w Nr 8(39)/08 „BIT-u” w rubryce „Forum myśli i opinii”, Pani Prezes może osiągnąć zarobki do pięciokrotności przeciętnej płacy w gospodarce – około 15 tysięcy złotych.

13 SUKCES POLAKA NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA W SZWAJCARII

Marcin Chojnowski z Ostrołęki został szachowym wicemistrzem świata głuchoniewidomych.

„Mam bardzo fajne wrażenie z pobytu w Szwajcarii – mówi ostrołęcki szachista. Cały pobyt przebiegał bardzo przyjemnie i mogę powiedzieć, że jestem teraz pełen zapału do dalszej pracy. Od września będę współpracował razem z trenerem. Szachy są grą bardzo rozwijającą. Od pół roku w Ostrołęce uczymy grać w tę grę także dzieci. Na co dzień jestem studentem socjologii i bardzo chciałbym znaleźć pracę właśnie w tej dziedzinie. Chciałem bardzo podziękować prezydentowi miasta Ostrołęka Januszowi Kotowskiemu za udzielone wsparcie finansowe przed wyjazdem. Gdyby nie ta pomoc nie byłoby nas stać na taki wyjazd, bo Szwajcaria jest bardzo drogim krajem”.

Źródło: www.chess08.com

Z dyskusyjnej listy



STARANIA O PRACĘ (cz. 1)

Piotr – Wróciłem z rozmowy w sprawie pracy na stanowisku konsultanta z zakresu obsługi klienta – Call Center. Firma odpowiedziała na moją aplikację na portalu www.infopraca.pl, gdzie zostawiłem swój życiorys i list motywacyjny. W liście zamieściłem wzmiankę, że jestem osobą niewidomą. Do każdej z firm, które miały interesujące mnie oferty wysyłałem życiorys i list motywacyjny. Jak już wspomniałem, firma odezwała się i sympatyczna pani umówiła mnie na spotkanie z panią Anną Surmacz. Poszedłem na umówione spotkanie i jakież było zdziwienie pani Anny, gdy zobaczyła, że przyszedłem z białą laską... Powiedziała:

- Nie wiedziałam,... że pan... nie widzi...
 - Przecież w liście zawarłem tę informację.
 - Widocznie pracownica, która mnie z panem umawiała nie przeczytała go dokładnie. Dostanie ostrą reprimendę.
 - To co? Dla mnie tu nie ma pracy?
 - Przykro mi, ale nie ma stanowiska przystosowanego do pracy osób z dysfunkcją wzroku.
 - Jak to? Przecież takie stanowisko byłoby dofinansowane z PFRON-u!
 - Wiem o tym, bo z wykształcenia jestem pracownikiem socjalnym i moim zdaniem problem tkwi w tym, że ludziom nie chce się bawić z wypełnianiem wniosków, załatwianiem formalności itd.
 - Identyczną sytuację miałem z firmą Work-Service.
 - O! Znam! Ta firma nawet miała taki program – zatrudnij niepełnosprawnego. I co wyszło z tą firmą?
 - Ano poszedłem na pierwszy etap rozmowy. Pani powiedziała, że na sto procent jestem zakwalifikowany do drugiego etapu. Dzwoniłem parę razy, ale zawsze informowano mnie, że czekają jeszcze na jedną osobę, żeby mogli takie stanowisko uruchomić.
 - Ja panu mogę powiedzieć od ręki, że takiego stanowiska nie mamy.
 - A zamierzacie je Państwo utworzyć?
- Na to pytanie nie dostałem odpowiedzi. Pytam: dlaczego niewidomy nie może pracować w telecentrum, gdzie nie byłoby problemem udźwiękowienie takich aplikacji jak Provigio czy People-soft. Wiem coś o tym, bo moja znajoma pracuje w TP SA, jest doradcą na błękitnej linii i co nieco mi o tych programach opowiadała. Odrobina dobrej woli i po krzyku. Czy niewidomi mają tylko robić szczotki i tym podobne?! Gdzie ta reklama dla pracodawców, żeby przyjąć niewidomego, który jest normalnym w pełni funkcjonującym człowiekiem?
- Odpowiedzi na to pytanie zamieścimy za miesiąc.

Opracowała Katarzyna Link

„Wiedza jest rzeczą, która nas wzbogaca, i nikt nikomu nie może jej odebrać”.

Ignacy Jan Paderewski

NIEWIDOMI I SŁABOWIDZĄCY UCZNIOWIE TAK, ABSOLWENCI NIE

Część młodzieży niewidomej i słabowidzącej po ukończeniu szkoły w ośrodku szkolno-wychowawczym chętnie podejmuje nie mały trud dalszego zdobywania wiedzy. Kończą wybrane kierunki studiów z ocenami bardzo dobrymi z prac magisterskich, ale tu dopiero zaczynają się problemy. Nie ma zapotrzebowania na ich wiedzę, zwłaszcza jeśli są osobami całkowicie niewidomymi. Wracają do ośrodków, z których wyszli i ubiegają się o pracę zawodową. Chcą uczyć niewidome dzieci. Na ogół – niezależnie od ukończonego kierunku studiów – oferuje się im wyłącznie naukę brajla. Zostają nauczycielami rewalidatorami w wymiarze pracy dwie godziny tygodniowo. Dlaczego nie podejmują pracy w wyuczonym kierunku, np. jako poloniści? Pamiętam swojego niewidomego polonistę Kazimierza Kurzewskiego z Bydgoszczy, którego 40-lecie śmierci w tym roku obchodzimy. Wiele mu zawdzięczam. Pamiętam niewidomego polonistę bez ręki Henryka Tarczewskiego z Owińsk. Był ceniony przez uczniów i dyrekcję. Za jego czasów uczyło w tej szkole 10 niewidomych nauczycieli. A teraz?

To ośrodki zaszczepiły wychowankom chęć zdobywania wiedzy. Chwała im za to, ale dlaczego teraz nie chcą ich zatrudniać? Czy jedynym przedmiotem, jakiego mogą uczyć jest brajl? Szukają więc uprawnień do nauczania tego przedmiotu.

Dlaczego instruktor, a nie nauczyciel?

Pierwsze kontrowersje budzi nazewnictwo. Dlaczego instruktor, a nie nauczyciel brajla, albo jak w ośrodkach szkolno-wychowawczych nauczyciel-rewalidator? Przecież mają wyższe wykształcenie, są odpowiednio przygotowani. Nauczyciel zamiast instruktor podniesie jego rangę i doda też uprawnień, np. zmniejszy liczbę godzin pracy.

Jacy są instruktorzy brajla?

Obecnie instruktorzy brajla są bardzo zróżnicowani pod względem: wykształcenia, zdolności organizacyjnych w pracy z uczniami, stopnia zrehabilitowania, samodzielności. Niektórzy są znerwicowani, bojaźliwi, stremowani, mają zawyżoną samoocenę, nawet u absolwentów wyższych uczelni zdarzają się kłopoty z ortografią, brak płynnego czytania brajlem, a przecież „słowa uczą, przykłady pociągają”. Nie do przyjęcia jest twierdzenie instruktora: „nie lubię się przepracowywać”. Trzeba umieć spojrzeć na siebie samokrytycznie, dostrzegać swoje braki i systematycznie je eliminować, bo uwagi innych, jeśli nie chwalą, nie są pozytywne – niechętnie są przyjmowane.

Czego oczekujemy od instruktorów brajla?

Pracowałam na stanowisku instruktora brajla, jako nauczyciel mianowany, uczyłam historii, propedeutyki nauki o społeczeństwie, przygotowywałam do matury z tych przedmiotów, pracowałam z kandydatami na instruktorów nie tylko brajla, ale także rehabilitacji środowiskowej w zakresie metodyki nauczania dorosłych niewidomych, wybranych zagadnień z tyflopädagogiki w bydgoskim ORiS. Moje doświadczenia upoważniają mnie do sformułowania oczekiwań pod adresem instruktorów brajla.

Sama, nawet najlepsza, znajomość brajla nie wystarcza, by zostać instruktorem. Konieczne jest samokształcenie, ciągła aktualizacja wiedzy o środowisku, a to wymaga czasu i zaangażowania. Konieczny jest też bieżący kontakt z kołem, okręgiem PZN-u. Instruktor nie

tylko uczy pisma, ale też jest doradcą, informatorem swego ucznia i jego rodziny. Wprowadza ich w środowisko i problematykę niewidomych. Powinien utrzymywać z nimi kontakty po zakończeniu szkolenia. Prowadzenie dialogu jest konieczne, bo brajl nie jest nauką samą w sobie, musi czemuś służyć. Samodzielne czytanie ma być ważnym źródłem informacji, dla nowo ociemniałych czynnikiem terapeutycznym, wypełniającym nadmiar wolnego czasu, a nie stresującym. Dlatego instruktor powinien czytać prasę środowiskową i nawiązywać do niej podczas zajęć. Powinien głośno odczytywać wybrane fragmenty artykułów, aby pokazać możliwości niewidomych i włączać do dyskusji nad przeczytanymi treściami. Instruktor powinien zaliczać się do działaczy kulturalnych koła czy okręgu, na terenie którego uczy, bo przepływ informacji jest u nas ciągle piętą Achillesową.

Instruktor uczestniczący w przedsięwzięciach koła czy okręgu jest najlepszym przykładem zachęty dla osób uczących się brajla.

Utrzymywanie tylko kontaktu z poradniami wychowawczymi, pomijanie PZN, skupienie się wyłącznie na dzieciach, to za mało.

Instruktor powinien dobrze poznać osoby, które uczy (wiek, wykształcenie, zainteresowania, stan zdrowia), od pierwszych zajęć kształtować właściwą motywację i potrzebę poznania pisma, dbać o własny warsztat pracy, tworzony przez lata, nie ograniczać się do posiadanych pomocy i tekstów (tworzyć je zależnie od potrzeb), starannie przygotowywać się do każdego zajęcia, prowadzić je w małych grupach, najkorzystniej indywidualnie, nie przeładowywać programu nauczania, zadbać o dobre przyswojenie znaków a nie liczbę ich podawania, tworzyć miłą, serdeczną atmosferę zajęć. Być pogodnym, samodzielnym, dobrze zrehabilitowanym, eliminować pośpiech, bo on działa niekorzystnie na uczących się. Ceniona jest cierpliwość instruktora. Musi też, zwłaszcza jeśli pracuje z grupą, mówić głośno (nie krzyczeć), ale mówić wyraźnie, płynnie, bez dygresji, zbaczania z tematu. Jest to ważne, bo wielu niewidomych, szczególnie w starszym wieku, cierpi na niedosłuch. Niewidomi są uczuleni na barwę, modulację głosu rozmówcy. Trzeba to dostrzec i uszanować. Instruktor nie powinien ograniczać się do nauczania pisania i czytania, ale przekazywać wiedzę o środowisku i korelować naukę brajla z innymi przedmiotami rehabilitacyjnymi. Powinien mieć indywidualne podejście do każde-

go ucznia – słuchacza, być otwartym na jego problemy, wysłuchać, poradzić. Dobrze jest zapraszać na zajęcia wytrawnych brajlistów, by pokazać jaką biegłość w czytaniu można osiągnąć. Instruktor musi aktywizować całą grupę, nie pomijać słabszych, dysponować sprawnym sprzętem, wymieniać podręczniki z zatartymi punktami. Powinien zapoznać się ze wszystkimi podręcznikami: Dobrośława Spsychalskiego, Lucyny Kremer, Marii Marchwickiej oraz nowym podręcznikiem Marka Andraszewskiego „Już czytam”, wykonanym na folii. Przekazać informację o innych wydawnictwach (kalendarz, informator adresowy, czasopisma ukazujące się w wersji brajlowskiej).

Jeśli istnieje możliwość, zwiedzić: bibliotekę, redakcję czasopisma brajlowskiego, lokal koła PZN. Dla kontaktującego się ze środowiskiem po raz pierwszy jest to ważne.

Jak wynika z zasygnalizowanych problemów, rola instruktora brajla wykracza poza nauczanie pisania i czytania pismem punktowym.

Oczekiwania od PZN-u

PZN powinien zadbać o właściwe wynagradzanie instruktorów. To nie może być wyłącznie praca społeczna. Związek ma wiele do zrobienia w zakresie: koordynacji pracy instruktorów, chęci korzystania z ich wiedzy i umiejętności, zatrudniania ich na organizowanych szkoleniach. Tak jest na przykład w Słupsku. Całkowicie niewidoma Agnieszka Orzech, która w bieżącym roku ukończyła studia na bydgoskim uniwersytecie, jest zatrudniana na turnusach rehabilitacji podstawowej dla nowo ociemniałych. Jest to dla niej satysfakcjonująca praca, daje poczucie przydatności i jest zastrzykiem finansowym. Chciałaby mieć stałą taką pracę. Okręgi powinny kierować do instruktorów osoby, które zetknęły się z brajlem na turnusach rehabilitacyjnych i chcą lepiej go opanować. Instruktorzy powinni być zapraszani na spotkania z nowo ociemniałymi i demonstrować im pismo brajla. Organizatorzy imprez integracyjnych powinni, przy pomocy instruktorów, popularyzować pismo punktowe. Należy włączyć ich do opracowania programu obchodów Międzynarodowego Roku Braille'a – 2009, a przede wszystkim do jego realizacji. To okręgi czy koła powinny zaopatrzyć

instruktorów w niezbędny sprzęt (maszyny, podręczniki, tabliczki), zapewnić lokal do odbywania zajęć, udzielić innej, niezbędnej pomocy. Instruktorzy nie mogą być traktowani jako zło konieczne, bo czegoś chcą. Trzeba mieć dla nich czas, wysłuchać, wyjaśniać, odpowiadać na wysyłane pisma.

Praca PZN-u

Z niepokojem obserwuję gwałtowny wzrost liczby pracowników w okręgach PZN. Jednak dla interesanta ciągle brakuje czasu.

Na szkoleniach organizowanych centralnie i terenowo nie ma miejsca dla brajla ani dla niewidomych instruktorów i wykładowców. Mamy kadry, więc korzystajmy z ich pracy, nie ograniczajmy się wyłącznie do widzących specjalistów.

W programie centralnym zatwierdzonym przez Zarząd Główny PZN w czerwcu br. znalazł się m.in. konkurs: „Czy brajl ma przyszłość?”. Czy instruktorzy brajla zmobilizowali się, przełamali wygodnictwo i wypowiedzieli się w istotnych sprawach, wzięli to pismo w obronę? Przecież chcą go uczyć innych. Czy z tej możliwości skorzystali?

Wręczenie nagród laureatom konkursu nastąpi podczas inauguracji w Polsce obchodów Międzynarodowego Roku Braille’a 3 grudnia 2008 r., w godz. od 10.00 do 15.00 w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Instruktorzy powinni wziąć udział w tej imprezie. Warto też nawiązać kontakt w tej sprawie z Biblioteką Centralną PZN.

Drugą ważną inicjatywą obchodów tego roku jest planowana kursokonferencja dla instruktorów brajla. Wierzymy, że dojdzie do skutku i że wielu instruktorów będzie w niej uczestniczyło. Będzie okazja wypowiedzenia się w gronie kompetentnych osób.

W maju przyszłego roku BC organizuje też konferencję na temat zbiorowej pracy: „W świecie książki”. Będzie można spotkać się z autorami poszczególnych rozdziałów.

Instruktorów może zainteresować planowana wycieczka do Francji, do miejsc związanych z Ludwikiem Braille’em.

Z myślą o popularyzacji pisma brajla wśród widzących zaplanowano: okolicznościowy plakat poświęcony tej tematyce, wizerunek Braille’a na monecie, artykuł w „Gazecie Wyborczej” z wydrukowanym

brajlowskim alfabetem itp. Są to cenne inicjatywy, ale przede wszystkim musi się zmienić stosunek do tego pisma samych niewidomych, a zwłaszcza władz związkowych wszystkich szczebli.

W USA nadal wydaje się wiele brajlowskich tytułów. U nas jest w tym zakresie regres. Dlatego tak wiele obiecujemy sobie po Roku Braille'a. Każdy okręg ma opracować program obchodów. Apelujemy, aby włączyć do jego realizacji instruktorów brajla, powierzając im do wykonania konkretne zadanie (przeprowadzenie konkursu, przedstawienie dokonań twórcy pisma dla niewidomych w lokalnych środkach przekazu, zademonstrowanie pisma, ciekawe płynne czytanie brajlem).

Dziewięciu nowych instruktorów brajla

Uprawnienia do nauczania brajla uzyskuje się zdając komisyjny egzamin. Chodzi o sprawdzenie umiejętności czytania i pisania, ale też znajomość spraw środowiska i metodyki nauczania tego pisma. Dotąd egzaminy, podobnie jak dla innych instruktorów, np.: orientacji przestrzennej, nauki czynności życia codziennego, przeprowadza bydgoski Ośrodek Rehabilitacji i Szkolenia. Egzaminy były zwykle poprzedzone kursem przygotowawczym, zwłaszcza w zakresie metodyki nauczania danego przedmiotu. W br. odstąpiono od tej zasady. Postuluję, by wrócić do tygodnia przygotowawczego w zakresie metodyki nauczania brajla, bo jest ona bardzo ważna.

Ze zgłoszonych 17 kandydatów, do egzaminu przystąpiło tylko 9 osób. Prawdopodobnie termin był niedogodny – trzecia dekada sierpnia. Wszyscy są młodzi, są absolwentami ośrodków szkolno-wychowawczych w Bydgoszczy, w Owińskach i Laskach. Mają ukończone studia wyższe, głównie kierunki pedagogiczne. Cztery osoby wybrały temat dotyczący stosowania brajla we własnym życiu. Były to najwartościowsze prace. Cztery osoby pisały o programie obchodów Roku Braille'a według własnej koncepcji. Osoby te nie przewidywały kontaktu z kołem czy okręgiem, przez co ich programy były mało realne. Na uwagę zasługuje fakt, że żadna z osób nie wybrała tematu dotyczącego treści „Pochodni”.

Wśród zdających było sześć osób całkowicie niewidomych oraz trzy osoby słabowidzące z okręgów: wielkopolskiego (5 osób), kujawsko-pomorskiego (2 osoby), podkarpackiego (1 osoba), pomorskiego (1 osoba). Aż 7 osób to nauczyciele, a poza tym masażysta i jedna osoba niepracująca.

Nowych instruktorów witamy w naszym gronie i życzymy, by pracy im nie brakowało oraz satysfakcji z nauczania niewidomych. ■

Juka

Studiować można (cz. 2)

W pierwszej części artykułów z cyklu „Studiować można” zamieszczonej w numerze 3(34)/08 dowiedzieliśmy się, m.in.: jak niski jest wskaźnik osób niepełnosprawnych z wyższym wykształceniem w porównaniu z ogółem ludności i jak istotne jest posiadanie wyższego wykształcenia dla rehabilitacji społeczno-zawodowej. W tym artykule przytoczone zostaną opinie kilku z byłych i terażniejszych studentów jednej z wyższych uczelni.

Student piątego roku ekonomii na początku swojej wypowiedzi zwraca uwagę na możliwość kontaktu z uczelnią przed podjęciem studiów, co pomogło mu przygotować się na egzaminy wstępne oraz zgromadzić materiały potrzebne do późniejszej nauki. Podkreśla także ważność bezpośredniego kontaktu studenta z wykładowcą. To student jest zobowiązany do poinformowania prowadzących zajęcia o swoich predyspozycjach, potrzebach i umiejętnościach.

Studentka drugiego roku historii nadmienia, że przy podjęciu decyzji o wyborze studiów nie wiedziała o pomocy, jaką oferuje uczelnia studentom niepełnosprawnym. Teraz ceni sobie kontakt z pracownikami uniwersytetu, w szczególności jest bardzo zadowolona z profesjonalnej pomocy bibliotek uniwersyteckich w znajdowaniu książek i wszelkiego rodzaju źródeł informacji, co jest ważne w specyfice jej studiów.

Absolwent anglistyki, obecnie pracownik uczelni na stanowisku komputerowym dostosowanym dla potrzeb osób niewidomych, podkreśla, że jego umiejętności językowe zostały zauważone przez profesora uniwersytetu podczas obozów językowych organizowanych przez Polski Związek Niewidomych. Twierdzi, że pomimo trudności technicznych spowodowanych brakiem specjalistycznego oprogramowania i sprzętu dla osób z dysfunkcją wzroku, bardzo miło wspomina lata swoich studiów. Spotkał się tam z życzliwością i pomocą prowadzących zajęcia. Jedyną z barier, którą napotkał był brak oznakowanych drzwi notacją brajlowską. Zdanie to podzielają także pozostali studenci.

Słabowidząca absolwentka prawa, obecnie słuchaczka studium doktoranckiego, mówi o braku wiedzy jej wydziału na temat możliwości studiowania prawa i wykonywania tego zawodu przez osoby niewidome. Po pokonaniu trudności związanych z egzaminem wstępnym i przyjęciu na studia, swoją charyzmą i olbrzymią pracą włożoną w naukę udowodniła, podobnie jak wielu niewidomych na innych uczelniach, że osoby niewidome mogą studiować prawo.

Z przedstawionych powyżej przykładów można wywnioskować, że niewidomy lub niedowidzący student może podjąć naukę na bardzo różnych kierunkach studiów. Jeżeli można mówić o jakichś barierach, to na początku trzeba przekonać samego siebie o swoich umiejętnościach, zdolnościach, celach i marzeniach. Wtedy późniejsze problemy będzie łatwiej rozwiązywać. ■

Stary Kocur
Z całą powagą



CORAZ BLIŻEJ IDEAŁU

Jestem starym kocurem. Nie przy jednej dziurze czatowałem na myszy. Wiele widziałem, wiele doznałem i wiele wiem albo tylko tak się mi wydaje. To drugie jest chyba bliższe prawdy. Tym się jednak nie

przejmuję, piszę mądrze czy głupio, na jedno wychodzi. Co bym nie pisał i tak zbierze się czterdziestu familiantów i jednomyślnie (nie licząc tych trzech heroicznym bohaterów, którzy się od głosu wstrzymali) uchwali dla swojej szefowej książęce apanaże. Jednak nie o tym chcę dzisiaj Was zanudzać. Chcę wygłosić pean na cześć wielkich zdolności, wielkich talentów, ba, nawet geniuszu naczelnym familiantów przejawiającego się w działalności gospodarczej.

W sierpniowym numerze „Pochodni” w rubryce „Z obrad Prezydium i Plenum ZG PZN” czytamy: „Najwięcej emocji i czasu zajęło członkom Zarządu Głównego podsumowanie wyników działalności spółek Związku za 2007 r. Główna dyskusja dotyczyła stanu prac związanych z połączeniem spółek ZNiW i „Print”. Zdaniem Zarządu Głównego prace te przebiegają zbyt wolno. Zalecono Prezydium opracowanie harmonogramu prac połączeniowych i przedstawienie go na następnym posiedzeniu”. I to tyle na ten temat.

I co my z tego wiemy? Dlaczego sprawa ta wywołała emocje? Dlaczego poświęcono jej najwięcej czasu?

Dawniej, za śp. socjalizmu, to było dobrze albo źle, jak kto woli. Familijny dom nie musiał prowadzić i nie prowadził żadnej gospodarczej działalności i jakoś leciało. Nie było zysków, ale i strat ani emocji też nie.

Przyszły lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia. Oj! Rozchwiały się, rozkołysał ten najlepszy ustrój świata, socjalizm z ludzką twarzą. Kupić nic nie było można, ale za to sprzedać wszystko, nawet niewyobrażalne buble. I ówczesni władcy Familijnego Domu wpadli na genialny pomysł. Trudno im to nie przyszło, bo jak wiadomo, byli to genialni władcy. Postanowili utworzyć sieć sklepów. Zaczęli od Olsztyna. Utworzyli tam dwa sklepy. Na rachunek niewidomych, jako że są to osoby ciężko poszkodowane, można było wyżebrać przydziały różnych socjalistycznych dóbr, np. ciuchy, talerze czy „Fianie”. I wyżebrali. Zjechał się w Warszawie Familijny Komitet Centralny, z przewodnikami i asystą, pewnie ze setka luda. Wyżebrane więc dobra załadowano w Olsztynie na ciężarówkę i zaczął się handel przy Konwiktorskiej 9. Familianci i kto przy nich egzystował, rzucili się na te dobra. Sprzedano ich, nie pomnę i nie wiem, jaka wtedy była wartość pieniądza, ale przyjmijmy, że za sto milionów złotych. I fajnie było. Ówczesny naczeln-

ny władca na spotkaniu Familijnego Komitetu Centralnego ogłosił, że interes rozwija się wspaniale, że tylko w tym jednym dniu zysk wyniósł 100 milionów złotych. Siedziałem pod stołem i myślałem. Sprzedano towary za 100 milionów złotych i zysk wyniósł 100 milionów złotych. Cud jakowyś czy co u naczelnego kundla! Przecie zysk to nic innego jak jeno różnica między przychodami, czyli utargiem a poniesionymi kosztami. Co u wszystkich nieszczęść, nie było żadnych kosztów? Naprawdę złoty interes! Taki to wspaniały początek miała działalność gospodarcza Familijnego Domu.

Straszliwie rozochociło to czołowych Familiantów. Największy z nich, nie licząc obecnych, tak się zapalił do działalności gospodarczej, że 17 spółek powołał. Kochani! Wy pewnie nie chcecie pamiętać, czego to te spółki nie produkowały i czym nie handlowały. Rozumiem Was, bo to przecież wielu z Was całym sercem, całym potencjałem umysłowym, całą duszą wspierało tę niebywałą działalność. Przecież i dzisiaj w Familijnym Komitecie Centralnym i Biurze Politycznym są tatusiowie tego sukcesu.

Przypomnę tym, którzy woleli zapomnieć i poinformuję tych, którzy są nieświadomi, że rodzinne spółki prowadziły działalność całą gębą. Gdyby Ministerstwo Zdrowia i PFRON nie poszły po rozum do głowy i nie przykręciły kranu z pieniędzmi, dzisiaj byłoby już 800 spółek, a długi szłyby w miliardy, a może nawet w biliony. Taki to był wspaniały interes i taka wspaniała działalność.

Obiecałem to i owo przypomnieć, a tu się rozgadałem i z zachwytu, ba, nawet z ekstazy wyjść nie mogę. Więc do rzeczy! Otóż te cudowne kury, które to złote jajka produkowały albo chciały produkować: cudowne wręcz konwertory, których nikt nie chciał, ale to tylko przez amerykańskich Żydów z przemysłu paliwowego, podeszwy do butów, szczotki techniczne, ale to akurat miało sens, książki brajlowskie i mówione – to też miało sens, i Bóg wie co jeszcze. Być może produkowały też silniki do F-16, ale o tym nie wiem, bo to tajemnica wojskowa i międzynarodowa.

Prześwietne spółki handlowały albo chciały handlować: węglem kamiennym, długami śląskich kopalń, białoruskim drewnem, odzieżą, obuwem, „Franiami” i innymi dobrami doczesnymi. Tylko jakoś papierem toaletowym nie handlowały, ale to tylko dlatego, że rzecz ta

do nieprzystojnych czynności jest używana. A szkoda, bo był to towar wysoce deficytowy, mocno poszukiwany i trudno osiągnąć.

Jakby tego było mało, została powołana spółka o pięknej nazwie „Intergra”. Kochani moi! To było cudo nad cudami! Miało dać pracę stuosiemnastu tysiącom niewidomych i nie jest ważne, że ich w kraju tyłu nie było. Przecież wszystko można importować. Miała też dawać zyski i to o wiele większe od tych, jakie przynosi hiszpańskim niewidomym ich loteria. Tak pięknie miało być, ale przecież nie było. Cóż, jak już się rzekło, jest to wina Ministerstwa Zdrowia i PFRON-u. Władcy PZN-u byli zdeterminowani, żeby firmy te z torbami puścić. No, to im się nie udało, ale Familijny Dom – a to już naprawdę był bliski bankructwa. Nie zbankrutował, bo znalazły się typy aspołeczne, szkodniki durne a podłe, gady spod ciemnej gwiazdy i Familijny Dom uratowały. Zupełnie nie wiadomo po co, bo teraz nic, jeno go familianci krytykują. A poza tym, to do dzisiaj nie udało się przewyciężyć skutków tej błyskotliwej i dalekowzroczej polityki gospodarczej. Ciekawe jest i to, że znam tylko jedną osobę, która uznała, że jest winna tych osiągnięć. Osoba ta z Kielców pochodzi, a przynajmniej tam mieszka. Inni wyparli się swego wkładu w to dzieło.

Ale nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Historia ponoć się nie powtarza, ale kto wie... O mało Familijny Dom znowu nie rzucił się z motyką na Słońce i nie uruchomił usług internetowobeznamięnych. A nie uruchomił jeno dlatego, że nie znalazł się głupi, który chciałby umoczyć w tym pieniądze. Familijny Dom chciał, ale nie miał. Ot bieda! Dodam, że tacy, którzy chcieli czerpać z tego interesu pełnymi garściami już byli.

Tak czy owak, działalność gospodarcza Familijnego Domu zanika. Władczyniom udało się podjąć kilka jedynie słusznych decyzji kadrowych, to z tym połączyć, tu i tam udoskonalić i kłapa blisko. Spółki, które przynosiły zyski generują straty. No i o to chodziło. Familijni ekonomiści znowu robią to, na czym najlepiej się znają, czyli straty. Da Pan Bóg zacząć robić też długi, o ile jeszcze tego nie robią, i tak koło się zamyka. Znowu Familijny Dom zbliża się do ideału, który został oddalony, zarzucony, zażegnany. A przecież z ideałami tak postępować się nie godzi. Nisko Wam się kłania

Stary Kocur

Warunki prenumeraty

„Biuletyn Informacyjny Trakt” wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie MP3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza MP3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie „BIT” w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa
70 1240 5989 1111 0000 4765 4631

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja „Trakt”, ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać „BIT”.

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem „BIT-u”.



**Fundacja
Polskich Niewidomych i Słabowidzących
„Trakt”**